

NAJPIĘKNIEJSZE LATA ŻYCIA KS. KONSTANTY MICHALSKI CM 1940—1944

Ks. Konstanty Michalski CM był Polakiem, naukowcem, misjonarzem i kapłanem.

1. POLAK

Urodzony w Bogucicach, stanowiących już w latach drugiej wojny światowej dzielnicę Katowic, czuł się Ślązakiem i wszystko co śląskie otaczał szorstką życzliwością. Wspominał egzamin do gimnazjum, na którym jakiś Ślązak zapytany co to jest pszczoła, odpowiedział: „Pszczoła to jest taki robak. Jak kujnie to trzy dni boli”. Kochał Kraków. O miejscowościach podkrakowskich mówił: „To już właściwie Wielki Kraków”. Był miłośnikiem Tatr i ich przyrody, naruszonej w latach międzywojennych budową kolejki linowej na Kasprowy Wierch i ścieżki z Morskiego Oka na Przełęcz Szpiglasową. Barwy gór dostrzegał tak jak Leon Wyczółkowski: skała rozumowo biorąc jest szara, a w rzeczywistości właśnie zielona, różowa czy żółta. Daleko posunięta utrata wzroku, a potem wojna, przesunęły Tatry do świata wspomnień. Pozostała tylko mocno okuta laska, z którą chodził w Sichowie.

Liczne kontakty ks. Konstantego Michalskiego z ludźmi odgrywającymi wybitniejszą rolę w życiu społecznym 20-lecia, cechowała serdeczna przyjaźń — jego zaś pozycja naukowa i postawa kapłańska jednały mu podziw i szacunek w zaprzyjaźnionych rodzinach. Często wspominał on gościnny dom Franciszek Potockich w Krakowie i ich syna Konstantego.

Zofia z Popielów i Krzysztof Radziwiłłowie zaprosili ks. Konstantego Michalskiego po zwolnieniu z obozu koncentracyjnego do Sichowa, gdzie szczęśliwie przetrwał wojnę mimo aresztowania gościnnych gospodarzy i osadzenia w obozach koncentracyjnych w Ravensbrück i na Majdanku. Brat Zofii Radziwiłłowej, Marcin Popiel przerwał wówczas studia w Sandomierskim Seminarium Duchownym aby zaopiekować się 5-ciorgiem siostrzeńców, a ponieważ brat, jako oficer był w niewoli, także swą matką i bratową z dwójgiem bratanków, a na odległość także ks. K. Michalskim.

Odważna jego działalność jako zarządcy majątku brata pod niemieckim Liegenschaftem, pozwoliła mu przeżyć wszystkich mu powierzonych a wielu uratować życie i wolność. Po wojnie wrócił do Seminarium. Obecnie jest proboszczem w Szewnej koło Ostrowca Świętokrzyskiego.

Silna była także więź ks. K. Michalskiego z twórcami kultury polskiej. Wspominał Osterwę i jego Redutę, poetę Ludwika Morstina, obie Kossakówny i inne osoby z artystycznego i literackiego środowiska krakowskiego. Do Sichowa przybył Jerzy Turowicz, snując w najgłębszej nocy okupacyjnej plany czasopisma w Polsce powojennej, na wzór przedwojennego „Czasu”, plany ucieleśnione w „Tygodniku Powszechnym”, który do dziś redaguje. Przez wspomnienia paryskie przewijała się marsowa postać generała Władysława Sikorskiego który nawet w cywilnym ubraniu nie chodził, ale maszerował. Tym większy wstrząs przeżył ks. Konstanty Michalski po tragedii gibraltarskiej. Wspólna kaźń profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego nie załamała poczucia godności. Gdy po uwolnieniu z obozu p. Gawrońska, siostra sługi Bożego Piotra Jerzego Frassati zabiegała o adres dziękczynny dla Benito Mussoliniego, jako rzekomego orędownika u Adolfa Hitlera, dowiedziała się, że Uniwersytet Jagielloński jest zbyt poważną instytucją, by miał pisać list do faszystowskiego dyktatora Włoch.

Dopływ świeżych wiadomości, jak bardzo z początku tragicznych: upadek Francji, zmasowany atak na Anglię, postępy ofensywy na Wschodzie, zapewniał nasłuch radiowy ks. Jana Chołoińskiego, proboszcza w Koniemłotach, prowadzony u kierownika szkoły p. Olearczyka, razem z sekretarzem gminy, p. Skibą.

Prasa podziemna docierała nieregularnie: „Biuletyn Informacyjny”, „Walka” i „Odwet”. Ten ostatni organ grupy „Jędrus”, przerywany dwukrotnie. Najpierw po śmierci „Jędrusia”, zastrzelonego przez gestapowca Andrzeja Röslera, Volksdeutscha, kościelnego zboru kalwińskiego w Sielcu. Andrzej Rösler krótko chełpił się, że „Jędrus zabił Jędrusia”. Listę jego wyrafinowanych zbrodni (m. in. strzałem w plecy zabił psychicznie chorą Kotównę z Pacanówki) zamknęło wykonanie wyroku na kacie koło wsi Adamówka, w lesie, na szosie Rytwiany—Staszów. Drugą przerwę w wydaniu „Odvetu” spowodowało otoczenie pod Wiśniową i podpalenie przez Niemców domu, w którym znajdowała się redakcja i drukarnia. Nikt się nie uratował, zginęli wszyscy od kul.

Z większych pozycji dotarły do Ks. Konstantego Michalskiego *Kamienie na szaniec* Aleksandra Kamińskiego i podnoszący na duchu, czytany wieczorami przy lampce naftowej po zamknięciu wszystkich drzwi, *Dywizjon 303* Arkadego Fiedlera. Niepokojem napędliały serce Ks. Rektora krwawe rozgrywki między poszczególnymi ugrupowaniami podziemia. Ostrzeżenie przez „Srogiego” a na-

stępnie wykonanie wyroku śmierci na „Tomczyku” w niedzielę po Mszy św. w Stopnicy, a potem 23 maja 1943 roku przemarsz przez Sichów konduktu pogrzebowego z bronią w rękę na cmentarz w Tuczeupach, jakby mało jeszcze lało się wtedy polskiej krwi...

Ks. Konstanty Michalski znał Rosję ze swych prac rewindykacyjnych prowadzonych w Leningradzie po traktacie ryskim. Nie mógł jeszcze w czasie wojny wiedzieć, że odzyskane wówczas dla Biblioteki Narodowej rękopisy i starodruki, spłonęły podczas Powstania Warszawskiego przewiezione przez Niemców do Biblioteki Ordynacji Krasieńskich na Okólniku. Dla Rosji miał życzliwość. Śledząc postępy ofensywy radzieckiej po klęsce stalingradzkiej powtarzał: „Dożyjesz wielkich czasów”. Wkraczających żołnierzy radzieckich witał rzucając (niezbyt celnie z powodu utraty wzroku) jabłka na samochody ciężarowe. Dziękowali mu zdejmując obu rękami furazętki z głowy i kłaniając się w pas.

2. NAUKOWIEC

Droga Ks. Konstantego Michalskiego do wiedzy rozpoczęła się w szkole powszechnej w Bogucicach, z której wspominał tylko, jak nauczyciel w pierwszej klasie mierzył go skrzypcami i zawsze był mniejszy. Znając świetnie języki przyznał się, że nigdy nie musiał uczyć się słówek. Ze swych studiów slawistycznych wspominał epizod z ćwiczeń gramatyki historycznej. Przewyciężywszy trudności i osiągnąwszy wyniki w nauce, zrezygnował ze slawistyki, jako mało ścisłej, a przerzucił się na filozofię, zasadniczą formację umysłową zdobywając w Lowanium: połączenie dedukcji z indukcją, spekulacji z empirią. Zapytany kim właściwie jest: filozofem czy teologiem, odpowiedział, że jest filozofem, ale lepiej zna teologię.

Studia rękopisów filozoficznych z XIV wieku w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie i Bibliotece Narodowej w Paryżu, przyniosły mu sławę światową, członkostwo Polskiej Akademii Umiejętności, rektorat Uniwersytetu Jagiellońskiego, francuską Legię Honorową i daleko posuniętą utratę wzroku skutkiem wyboczenia na siatkówce.

Z czasów rektoratu wspominał swą walkę z reformą szkolnictwa, wprowadzaną przez braci Jędrzejewiczów. Swą korespondencję z ministerstwem, dyktowaną zawsze wprost na maszynę, bez brulionu, bez poprawek, podpisywaną bez kontrolnego czytania. Wspominał swe wyjazdy do Warszawy. Innym trudnym momentem były zamieszki studenckie, związane z bojkotem Żydów.

Jasnym wspomnieniem z tego okresu było utworzenie Naukowego Instytutu Katolickiego z księgozbiorem specjalistycznym, gdzie

bliską współpracownicą była Jadwiga Popiel, siostra ks. Marcina Popiela i Zofii Radziwiłłowej. Ale i to wspomnienie owiane było troską, czy NIK ocaleje, czy przetrwa wojnę; na razie trwał i to było cichą radością jego twórcy. Zginął natomiast ks. Jan Salamucha, typowany na następcę...

Wiosną i latem 1940 roku Sichów był przystanią nie tylko dla ks. Konstantego Michalskiego, ale i innych profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, którzy przetrwali obóz. U Krzysztofa i Zofii Radziwiłłów gościli z rodzinami m. in. profesorowie Jan Dąbrowski, Tadeusz Estreicher (chemik), Tadeusz Szydłowski historyk sztuki, całe godziny przesiadujący w parku na ławce pod drzewem, w miejscu gdzie o wschodzie i zachodzie słońca widać było czasem Tatry. Niezbyt odległa Planta Morawskich zgromadziła wielu profesorów Uniwersytetu Poznańskiego, przebywających na wysiedleniu i innych wybitnych twórców kultury polskiej, jak np. Jan Parandowski. W atmosferze pierwszego roku okupacji możliwy był zjazd obu domów w Sichowie. Ks. Konstanty Michalski czuł się wśród tej elity intelektualnej w swoim żywiole, rozmowy przy stole przeradzały się w prawdziwe biesiady intelektualne.

Dzieci gospodarzy znające obce języki, zapytały kiedyś rodziców, w jakim języku toczy się rozmowa przy stole „bo nam się wydaje, że po polsku, ale my nic nie rozumiemy”.

Ks. Konstanty Michalski brał udział w tajnym nauczaniu w zakresie szkoły średniej, ucząc literatury polskiej i języka niemieckiego. Rozkoszował się pięknem *Hermana i Doroty* Göthego, współczując uczniom, że nie potrafią jego odczuć i docenić. Zżymał się na osąd filozofii i teologii scholastycznej w *Historii literatury Polskiej* Ignacego Chrzanowskiego, jakoby scholastyka zastanawiała się nad tym, ilu aniołów zmieści się na czubku szpilki. Ks. Rektor wołał wtedy w najwyższej pasji: „Gdzie on to znalazł?” W analizie dzieła literackiego poprzez piękno formy docierał zawsze do treści i kazał ją uchwycić dzieląc utwór na części: „ile części ma ten poemat?” Trudno było zadowolić odpowiedzią umysł tak wybitny. — Do egzaminu doktorskiego Gerarda Labudy, który odwiedził w tym celu Sichów wraz ze swą narzeczoną, nie doszło w składzie: ks. Konstanty Michalski, prof. Adam Skałkowski i doc. Andrzej Wojtkowski. Egzamin odbył się w czasie wojny, lecz wobec innej komisji egzaminacyjnej.

W emery szkole Łowańskiej ks. Konstanty Michalski podczas wojny dyktował wielką syntezę „O miłości Bożej”, której część (nie została dokończona), ujrzało światło dzienne pod zmienionym tytułem: *Między heroizmem a bestialstwem* (Kraków 1948). Kazał sobie czytać *Sumę Teologiczną* i *Sumę contra Gentes* św. Tomasza z Akwinu, *Paideię* Wernera Jaegera i *Helladę na przelomie* Łosia. Wybrane urywki kazał zakreślać na marginesie kolorowymi ołów-

kami. To była podstawa do spekulacji o „ekstazie w górę” czyli heroizmie, natomiast „ekstazę w dół”, czyli bestialstwo, opisał na podstawie empirii, przeżyć w więzieniach: krakowskim na Montelupich, wrocławskim, wreszcie w obozie Sachsenhausen-Oranienburg, gdzie jeden z oprawców powiedział mu w oczy, że gdyby był tylko profesorem uniwersytetu, byłby w jego oczach kimś, ale ponieważ jest „klechą” („Pfaffe”) jest zerem. Tam również inny oprawca spoliczkował ks. Rektora, na co zareagował spontanicznie jeden ze współwięzionych profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, całując publicznie znieważonego w rękę. Tam gdzie konał profesor historii literatury polskiej, Ignacy Chrzanowski, pozbawiony posługi kapłańskiej, o którą prosił przed wojną: „Ale Ksiądz Rektor domnie przyjdzie, gdy będę umierał?” — „Przyjdę, przyjdę!” — Ale nie pozwoliły na to druty oddzielające bloki.

3. MISJONARZ

Ksiądz Konstanty Michalski był członkiem Zgromadzenia Księży Misjonarzy, założonego przez św. Wincentego Depaul. Śluby misjonarskie traktował poważnie. Całą pensję uniwersytecką odnosił przełożonemu, z której ten dawał tyle, ile było potrzeba. Miał stałe dyżury w konfesjonale i kazania na Stradomiu. Często wracał tam swoimi wspomnieniami: do pokoju zawałonego książkami, w którym dyktował swoje prace naukowe, chodząc pomiędzy rozłożonymi na podłodze notatkami. Łatwo przyzwyczał się do hałasu przejeżdżającego Stradomiem tramwaju, ale nie mógł przyzwycząić się do hałasów pochodzących od żywych ludzi. Chyba dlatego także nie mógł dyktować swych prac na maszynie lecz do ręcznego zapisu. Stuk maszyny do pisania nie jest hałasem czysto mechanicznym, lecz powoduje go żywy człowiek, rozpraszając tym myśli.

Bliskie związki łączyły księdza Konstantego Michalskiego ze współbraćmi. Pisywał listy do Księdza Superiora Jana Rzymelki w Warszawie u św. Krzyża, do chwili jego aresztowania przez Niemców. Otrzymał od niego intencje mszalne. Miał spotkania z Księdzem Biskupem Janem Kanytm Lorkiem CM, Administratorem Apostolskim Diecezji Sandomierskiej, na której terenie leży Sichów. Ale najbliższym współbratem był ks. Franciszek Śmidoda CM, przed wojną wicerektor Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie, podczas wojny kapelan kaplicy w sąsiadujących o 5 km z Sichowem Rytwianach. Do niego ksiądz Rektor chodził do spowiedzi. Bardzo przeżył aresztowanie ks. Śmidody jako „zakładnika” celem wydobycia od chłopów zaległych „kontyngentów”. Gdy ta wiadomość dotarła do Sichowa ksiądz Konstanty Michalski przygotował się także na aresztowanie. Na szczęście do uwięzienia nie doszło, a ks. Franciszek Śmidoda wrócił w ciągu kilku dni, opo-

wiadając jak podwodą z granatowym policjantem w Sandomierzu dopytywali się, gdzie jest więzienie, a zaraz potem gospodarze oddali część zboża i został wypuszczony. Nie danym jednak było ks. Franciszkowi Smidodzie dożyć końca wojny. Zapadł na niebezpieczną infekcję z bardzo wysoką gorączką i przewieziony do Krakowa zmarł. Serce nie wytrzymało. Jeszcze jeden cios, a było ich tak wiele.

Wspomnienia rodziny misjonarskiej wprawiały księdza Konstantego Michalskiego w pogodny nastrój. Oto superior, rodem z Francji, zasnął na rozmyślaniu. Gdy rozległo się pukanie zapowiadające koniec medytacji, nie otwierając oczu, sądząc że jest u siebie w pokoju i ktoś chce wejść, zawołał: „Płose!” potem jeszcze głośniejsze „Płose!”, a gdy mimo to nikt nie wchodził otworzył oczy i przekonał się, że jest między współbraćmi w kaplicy na modlitwach porannych. — Inny współbrat, ks. Andrzej Marian Masny, jako kapelan wojsk polskich brał udział w pośpiesznym odwozie spod Kijowa przed nacierającą w 1920 roku kawalerią marszałka Budionnego. Na pamiątkę tego zdarzenia dodał sobie drugie nazwisko, o polskim brzmieniu. Mkniewski. W korespondencji z jakimiś Niemcami, źle odczytano ręcznie wypisanego nadawcę i nadszedł do Krakowa list zaadresowany na Frl. (Fräulein) Jędoży Masny-Mkniewski”. Nieszczęsny Ksiądz do końca życia został „Panną Jędoży”. — Braciszek zakrystianin wielce oburzczy wciągnął kiedyś za rękaw do zakrystii Wincentego Lutosławskiego. Postawił go przed superiorem skarżąc: „Proszę Ojca! Ten wariat przystąpił dzisiaj dwa razy do Komunii św.!” Dystyngowany starszy pan uwolnił się z rąk braciszka i kłaniając się z godnością przełożonemu, powiedział: „Nie jestem wariatem. Jestem profesorem uniwersytetu”. Nie wiedział on wtedy, ani Ksiądz Rektor opowiadając to zdarzenie, że Wincenty Lutosławski był „prekursorzem” reform Soboru Watykańskiego II, zezwalających w niektóre dni i pod pewnymi warunkami na przyjęcie Komunii św. po raz drugi tego samego dnia....

4. KAPŁAN

W pierwszych miesiącach pobytu ks. Konstantego Michalskiego w Sichowie obowiązki kapelana miejscowej kaplicy spełniał ks. Wiktor Kasprzak, młodzieńcy, w roku 1938 wyświęcony kapłan Archidiecezji Gnieźnieńskiej. Dopiero po jego przeniesieniu do Szczeglic, ksiądz Rektor objął całość pracy duszpasterskiej, która poprzednio ograniczała się do odprawiania czytanej Mszy św., zawsze o Matce Bożej z mszału dla niedowidzących. Odtąd w każdą niedzielę ksiądz Rektor odprawiał dwie Msze św. i głosił dwa kazania. Na sumie rozpoczął cykl kazań o Sakramentach św., mówiąc

bardzo trudno i bardzo długo, bo do półtorej godziny włącznie. Nie zdążył cyklu wyczerpać, omówił Chrzest i zaczął Bierzmowanie. Ludzie słuchali jak zaczarowani, poddając się urokowi Bożej Mądrości przemawiającej przez usta kapłana. Bardziej przystępne były homilie przedzielone odczytywaniem urywków Pisma św. wybranych i założonych uprzednio.

Długie godziny przesiadywał ks. Konstanty Michalski w konfesjonale, zwłaszcza w okresie spowiedzi wielkanocnej. Przez szychowski konfesjonał ks. Rektora przesunęło się wielu ludzi, mających nielatwy kontakt z Bogiem.

Ksiądz Konstanty Michalski śpieszył także do chorych i umierających. Zaopatrzył na śmierć córkę kowala, niewidomą już na skutek guza mózgu. Przygotował na śmierć młodego robotnika folwarcznego Kijanę, ginącego bez ratunku na gruźlicę u swoich dziadków, staruszków, państwa Kogutów — rodzice widocznie już wcześniej umarli na suchoty. Budująco przygotował się na śmierć z pomocą księdza Rektora dr Niewirowicz ze Staszowa, który ratując chorych sam zaraził się tyfusem plamistym. Był to stary daty konsyliarz, szlachcic z turkusowym czy szmaragdowym sygnetem na placu, uchodzący za liberała. Przez ręce doktora Niewirowicza przechodziły wszystkie cierpienia ludzkie i z miasta i ze wsi i z lasu. Pomagał wszystkim bez wyjątku, zmarł długo po wojnie. Największe jednak wrażenie na księdzu Rektorze robiła umierająca na czerwone młodzię. Epidemia była groźna przez brak urządzeń sanitarnych, a jeszcze bardziej brak oświaty sanitarnej. Młodzi ludzie po przezwyciężeniu kryzysu nie umieli zachować diety i ginęli bez ratunku; z całą świadomością umierali, nie żałując życia. Afisze wyklejone na domu, ostrzegające przed epidemią, która dom dotknęła, były pieczołowicie pielęgnowane, gdyż oneśmiały Niemców, panicznie lękających się zarażenia.

Ksiądz Konstanty Michalski jeszcze podczas wojny wygłosił kilka serii rekolekcji kapłańskich na zaproszenie Księdza Arcybiskupa Metropolity Krakowskiego, Adama Stefana Sapięhy. Miał także rekolekcje kapłańskie w Sandomierzu. Brał udział w pogrzebie pani Popielowej z Wójczy, matki O. Jana Popiela SJ i dwu Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego.

Ksiądz Konstanty Michalski z szacunkiem podchodził do prostych ludzi. Mimo trudności znalezienia wspólnej płaszczyzny między swym sposobem myślenia, bardzo wzniosłym, a sposobem myślenia ludu, bardzo bezpośrednim i prostym, stale szukał możliwości dialogu.

Gdy na skutek działalności grupy „Mściciela”, „Złotej Rączki”, Niemcy rozstrzelali gajowych lasów kotuszkowskich wraz z ich rodzinami, jedna z ofiar nie umarła od kul i zastała potajemnie zabrana z miejsca kaźni. Marcin Popiel powiadomił o tym, jak

o wszystkim innym, ksiądz Konstanty Michalskiego. Kiedyś szedł on z Sichowa do Koniemłot. W polu pracowała jakaś kobieta z Adamówki. Zaczęła rozmowę z Księdzem Rektorem i opowiedziała, że śniła jej się rozstrzelana w lasach kotuszowskich siostra. W księdzu Rektorze obudził się natychmiast Lowańczyk, psycholog empirysta. Nie mogąc powiedzieć, że rozstrzelana żyje, długo rozmawiał, wypytując się o szczegóły snu, dopatrując się w nim jakiejś formy oddziaływania psychicznego na odległość, intuicji czy irradacji myśli.

Ksiądz Konstanty Michalski wiele serca wkładał w kaplicę, jej upiększenie: malowanie ścian, podłogi, zakrystii, nowe tabernakulum, ołtarzyk dla przepięknego, ludowego Chrystusa frasobliwego, obraz św. Teresy od Dzieciątka Jezus, zamówiony u p. Rymarówny w Krakowie i ołtarzyk dla niego.

We współpracy z siostrą zakrystianką ze Zgromadzenia Służek NMP z Mariówki Konstanty Michalski unikał rozkazowania. Wzywał na miejsce, pokazywał, chcąc, żeby siostra sama zrozumiała i oceniła co należy zrobić.

Gdy na skutek letniej ofensywy Sichów znalazł się w lipcu 1944 roku na przyczółku baranowskim, cała ludność została ewakuowana nad Wisłę. Przyszła wtedy chwila, gdy trzeba było zwinąć kaplicę w Sichowie i wyjechać do Szwagrowa. Najcenniejsze elementy wyposażenia kaplicy ksiądz Konstanty Michalski oddał do kościoła parafialnego w Koniemłotach: tabernakulum, ołtarze, Chrystusa frasobliwego. Obraz św. Teresy od Dzieciątka Jezus został włożony na wóz z tyłu i umieszczony między kolumnami ołtarzyka. Chwila obawy, czy nie spadnie, decyzja że nie, Ksiądz Rektor wsiadł obok woźnicy i osobiście powiózł wszystko do Koniemłot. Obawy okazały się jednak słuszne: Obraz Rymarówny, przedstawiający św. Teresę od Dzieciątka Jezus wypadł i mimo poszukiwań przepadł bezpowrotnie. Tyle wtedy ludności ewakuowanej od frontu tłoczyło się na drogach.

Wzruszająca była ostatnia Msza św. w Sichowie. Ksiądz Konstanty Michalski w homilii, głosem załamującym się od płaczu zebrał się z wiernymi, mówiąc że lata swej pracy kapłańskiej w Sichowie uważa za najpiękniejsze w życiu.

Po krótkim pobycie w Szwagrowie, u gospodarza Stępnia, gdzie można było odprawiać Msze św. połowe dla ludności miejscowej i ewakuowanej, Ksiądz Rektor Konstanty Michalski opuścił parafię Niekrasów w Gminie Strużki, miejscowości krwawo spacyfikowanej przez Niemców i spalanej doszczętnie. Z przyczółka baranowskiego wezwał Księdza Rektora do siebie, do Sandomierza, Ksiądz Biskup Jan Kanty Lorek CM.

Z Sandomierza Ksiądz Rektor przyjechał do Lublina, całkiem niespodziewanie zimą, zanim ofensywa styczniowa uwolniła Kra-

ków. Na zaproszenie Księdza Rektora KUL, Antoniego Słomkowskiego, wygłosił wówczas swój pierwszy wykład uniwersytecki w Polsce powojennej.

Za progiem było utęsknione życie w Krakowie na Stradomiu, praca naukowa i dydaktyczna na Uniwersytecie Jagiellońskim. Tak bardzo jednak już krótka [lata akademickie 1945/1946 i 1946/1947.].

KONSTANTEGO MICHALSKIEGO IDEA CZŁOWIEKA TWÓRCY

Jest prawdą, że ks. Konstanty Michalski znaczącą część swoich energii intelektualnych poświęcił gruntownym badaniom nad nieznanym jeszcze w pełni w jego czasie terenem filozofii średniowiecznej. Konsekwentnie też stał się znany światu naukowemu właśnie dzięki swoim fundamentalnym zasługom na tym polu. Poza sławą znakomitego historyka filozofii dla licznego pokolenia Polaków (zwłaszcza duchowych), pozostał znany jako długoletni profesor filozofii chrześcijańskiej na Wydziale Teologicznym UJ oraz jako aktywny organizator w zakresie twórczości kultury katolickiej, zwłaszcza wśród inteligencji. W większości jednak przypadków znany jest tylko ogólnie od strony swojego życia, działalności i spuścizny naukowej. Tymczasem, jak słusznie zauważa ks. W. Świerczowski, jest rzadziej prawdą, że ze 160 publikacji ks. K. Michalskiego, około 120 jest spozyciem najbardziej pracochłonnej dziedziny, jaka się zajmował, tj. historii filozofii średniowiecznej¹. Są w tej liczbie trzy artykuły dydaktyczne, studia, książki, których przedmiotem jest szeroka problematyka światopoglądu chrześcijańskiego, problemy także jako postawa dzisiejszego człowieka wobec życia i wobec przyszłości, filozofia i teologia dziejów, treści i życiowe znaczenie wykładów świat chrześcijańskich, życie osób twórczych (naukowców, artystów), wreszcie sam człowiek w tajemnicy swojego istnienia, człowiek wyposażony w zdolności twórcze i zdolny dojeść do swojej mądrości i działania aż do postawy heroicznej. Z tych wykładów jego pami wyłania się prawie zawsze idea człowieka dyktando, człowieka twórcy, człowieka twórczego dzieje, człowieka twórczego na wszystkich poziomach kultury². Wypada więc, aby w omówieniu już setki lat temu

¹ Ks. W. Świerczowski, „Przegląd teologiczny”, Tytuł: „Główny nurt myśli filozoficznej ks. K. Michalskiego” (1977) nr 11 s. 1.

² Jego pisma budowały twórczość intelektualną i duchową wielu młodych katolików. Stefan Żukrowski np. tak pisał o artyście ks. K. Michalskiego z lat 1944-5: „To było pierwsze po latach milczeniu spotkanie z wielką tradycją polskiej kultury uniwersyteckiej. On nie był wnikliwym, tak sprytnie analizującym i tak doskonałym mów-